

konrad bielski

oda do wina

nudą rzygają żółte afiszów płachty
męczy nas ucisk ulic i miasta strojne planty
stuk tysiąca taksisów czkawka szklistych placów
ostroluki pałaców rzucają spleenu rące
krzykliwi sprzedawcy gazet jakże męczą oko i ucho
dławi fabryczny dym huk tramwajów odbija się głucho
lamp elektrycznych zrab świeci jasno na błękitnem polu

jedyne co nam zostało to religja alkoholu
zmysłów łagodny czad bladych twarzy znużone pejzaże
mniejszym niż my stawiają posągi i ołtarze
a nam którzy nawylot znamy życia tajniki
została tylko reklama ulotki i dzienniki
olbrzymie ogłoszenia po trzysta złotych za stronę
wina czerwone i białe wódki żółte i zielone

pamiętasz pewnie w dzieciństwie srogie przestrogi matki
gdys się zbliżał niebacznie do kwadratowej karafki
butelki z których złote wznosiły się zapachy
zamieszkiwały larwy czewonookie strachy
modre żrenice śliwek pływały w spirytusie
(kto wódki dużo pije umrzeć koniecznie musi)
a szklane szyjki w szafie suche na stole mięta
śniły mu się po nocach jak siedmiodniowe święta

oto siedzisz już w zgiełkliwej knajpie przy tobie blada dziewczyna
jesteś senny i syty na stole flaszki wina
przed tobą wszystko otwarte jak drzwi publicznego domu
jeździsz po całym świecie sam i nieznany nikomu